

Umińska, Bożena: I co z niej wyrosło. In: www.

I co z niej wyrosło

Bardzo żałuję, że kiedyś, kiedy byłam już co prawda bardzo dorosła, ale nie na tyle zdystansowana wobec swojej przeszłości, żeby się nie wstydzić siebie 16-17 letniej, zatraciłam gdzieś swoje licealne zapiski. Zaprzepąściłam dokumenty wszystkich tych nastoletnich egzaltacji i cynizmów, w tym zapewne opisy jego cudnej urody i kolejnej scysji z tą lub owym. Bardzo by mnie dzisiaj interesowało, kim wtedy byłam. Niekoniecznie chodziłoby o fakty, raczej o świadomość i stan uczuć. A także to, w jakiej relacji byłabym ja dzisiejsza ze mną tamtą z przed - przed - wczoraj.

To samo musiało ciekawić Brygidę Helbig. W każdym razie jej bohaterka, już po małżeństwach i przygodach, dorosła kobieta, zwana aktualnie Vivijaną (czy od wywijania, od rzucania, jakiej jej zafundowało życie, czy od *vivir* - żyć, czy jedno i drugie, co logiczne przecież) przygląda się w powieści *Pałowa* swojemu nastoletniemu wcieleniu, Annie Marii. Nie do końca zresztą rzeczywistemu, ponieważ bohaterka, zwana ongiś Anną Marią - i słusznie bo jest tak lirycznie seriozna, że takie właśnie imię jej się należy - pisała dzienniczki tylko pewną częścią samej siebie. Tej części uwiecznionej w zapiskach przyświecała chęć sprostania idealnemu obrazowi dziewczynki pełnej dobrej woli, chętnej do zadowalania innych i ogromnie afirmatywnej. W sumie biedna Ania-Marysia jest nie bardzo wiadomo czyją świadomością wbitą w pewien wzór kulturowy przewidziany jako idealny dla wielu dziewcząt - więc w zasadzie nie pasujący na nikogo. (Co nie przeszkadzało i nie przeszkadza nadal wychowywać w tym duchu pokoleń dziewczynek.) Osobistym ukochanym wzorcem Anny Marii jest ruda i piegowata Ania z Zielonego Wzgórza, trochę egzaltowana marzycielka, potrafiąca użyć ostrego języczka, samodoskonaląca się, wychylona ku ludziom, chętna do pomocy, pragnąca studiować (koniec XIX wieku), aby spełniać pożyteczną rolę w społeczeństwie.

Anna Maria afirmuje rzeczywistość w niemal każdym jej przejawie. Wszystko jej się podoba. Z nikim nie ma konfliktu. Lekcje - bardzo lubi. Kościół - szanuje. Rodziców - słucha. Uczy się przykładowo, kocha ziemię ojczystą i rodzinne miasto Szczecin. Nie jest

trudno ją zadowolić, bo nie ma wielkich wymagań - i mówiąc szczerze jest w tym jakoś sympatyczna, bo sympatyczny, jako że nietrudny i nie żmudny, jest model dziewczynki aprobującej wszystko niemal, jak leci. Żeby to robić Anna Maria do wielu rzeczy się nie przyznaje i wiele pomija. Pomija jakoś swoje relacje z rodzicami. Pomija swoje wątpliwości co do Kościoła. Jakoś półgębkiem powiada coś o niekoniecznie dobrym traktowaniu dzieci w szkole.

Afirmacja i samoograniczenie oto jej hasła - nie chceć za dużo, skromnie się prezentować, stać pod ścianą póki chłopiec nie zaprosi do tańca. Chce być taka jaka powinna być lubiana z punktu widzenia rodziców, wychowawców, kościoła i innych instytucji. I tylko nie za bardzo ma orientację w tym kim jest, i w tym, co naprawdę czuje.

Pisze więc te swoje poprawne zdania a la Ania z Zielonego Wzgórza, jak np. to :

Tak bardzo chciałabym być prawdziwą chrześcijanką, odczuwać szczęście wypływające z sumiennej pracy, prawdziwej przyjaźni, miłości do świata i ludzi, z bezgranicznego oddania się Bogu. Pragnę, aby karty mego dziennika świadczyły o życiu prawdziwym, pełnym poświęceń, aby dusza moja stała się kryształowa, niby dusze nimf wodnych...

Tak by chciała, bo Anna Maria jest pobożna. Ale afirmuje też socjalistyczną ojczyznę :

Cała Polska rozśpiewana radością socjalistycznego odrodzenia po wojnie, obsypana kwiatami... "Trzydziestolecie, trzydziestolecie barwiony kwieciem radości czas..."

Tak, bo Anna Maria afirmuje, jak powiedziałam, różne treści.

To powieść z mocnym akcentem genderowym i feministycznym - bo takie kształtowanie się tożsamości - okrojone, cenzurowane, na obstalunek, na cudze zadowolenie - zdarza się dużo częściej dziewczynkom niż chłopcom. Dla nich jest przeznaczone. Ale, i to też podoba mi się w tej książce, bohaterka nie rozgrzesza tym faktem samej siebie, nie redukuje się, szczęśliwie, do nieszczęśliwie wdrażanego wzorca wychowawczego. Nie mówi: oto jakiego modelu padłam ofiarą, co mnie, nieszczęsną, usprawiedliwia.

Wie, że wzorzec to jedno, własne wybory to drugie. Dlatego też autorka, wprowadzając nas w swoją powieść, pisze:

Vivijanna wiele ma imion. Między innymi Anna Maryja. Jej nazwisko Birkenwald Brzezina. Nie wiedziała kim była, i o mały włos się nie zabiła.

Nie zabiła się, bo cały czas mieszkała w niej Vivijanna, czuła na fałsz, krytyczna, komiczna, parodystyczna, czasem wściekła, czasem bezradna - ale żywa do rdzenia. Vivijanna pochyla się nad sobą nastoletnią (to okropne sformułowanie „pochylanie się”, - tu wydaje mi się na miejscu) i wylewa to wszystko, czego Anna Maria nie była w stanie pomyśleć ani poczuć. Vivijanna jest jak ta prorokini, co to prorokuje wstecz, bo już przeżyła te problemy, które musiały wynikać z tego, jak się kształtowała tożsamość Anny Marii - ograniczona, obcięta, cenzurowana. Co wyrosło ze zdanek Anny Marii? - Żywa mowa Vivijany.

I w tym zestawieniu, w tym kontraście, głęboko nasyconym goryczą, autoironią, gniewem, i nade wszystko kpina, leży urok i siła tej książki. To jest to, co mnie do niej przykuło. Zestawienie wąskiego pasma świadomości, grzecznego języka, afirmatywnej ale zupełnie bezkrytycznej postawy milej skądinąd Anny Marii z potokami jadu, sarkazmu, ironii i refleksji, jakie wylewa z siebie Vivijanna, kobieta o dość szerokim paśmie świadomości. Najciekawsze jest to zetknięcie się, czy zwanie, dwóch stylów opowiadania, dwóch języków. Powściągliwość Anny Marii, ten jej lazurowo-stokrotkowo-obłoczkowy styl i niepowściągliwość Vivijanny, jej słowne zapamiętywanie się, jakiś językowy taniec derwisza, te potoki realiów, szyderstw, opowieści, które dopełniają, a czasami zatapiają obrazki Anny Marii.

Anna Maria chciała być jednoznaczna. Ale nie udało się - na każdy niemal poziom jej tożsamości wlała się niejednoznaczność. Projekt kobiecości oparty na marzycielskiej stronie Ani z Zielonego Wzgórza okazał się anachroniczny. Polskość - przynajmniej w tym sensie, że bohaterka mieszka w Niemczech - została porzucona jako jedyny zbiorowy sposób określania tożsamości, a z kolei niemieckość nie do końca zaakceptowana czy przyswojona przez Vivijannę (o podwójnym nazwisku: Birkenwald Brzezina). Ten wątek polsko-niemiecki - niemiecko - polski jest w ogóle bardzo ciekawy. Anna Maria doznaje jako dziewczynka lirycznie ekstatycznych stanów poczucia przynależenia do swojego miejsca i kraju. Niemcy w jej otoczeniu nie mają dobrej „prasy”. Ojca, który czasami napomyka o tym, że pochodzi z niemieckiej rodziny, dziewczynka po prostu nie traktowała poważnie. (Anna Maria naprawdę lubiła afirmacje). Ale, jak powiada Vivijanna, komentując jakiś zapisek Anny Marii jadącej tramwajem i kontemplującej rodzinne miasto :

Nie przypuszczała jeszcze wówczas, że uczucie tak bezgranicznej miłości do rodzinnego miasta, do małej i dużej ojczyzny odejdzie ją po wielu latach zupełnie niepostrzeżenie(...) Nie pokocha też już nigdy żadnego innego kraju. (...) Nie będzie nigdy Niemką, nie będzie też już nigdy stuprocentową Polką, jeśli coś takiego w ogóle istnieje. Pozostanie bezdomną tułaczką, bez ojczyzny, bez jedynie słusznej religii i tradycji patrzącą z dystansu na wszelkie wspólnoty wrogie innym wspólnotom, i stwierdzi, że tak jest dobrze.

Inne rozliczenie prowadzi Vivijanna wobec wzorca postaw tradycyjnie przewidzianych w religijnym światopoglądzie dla kobiet.

„Lekcje religii - pisze Anna Maria - są w tym roku bardzo ciekawe, życiowe i budujące”.

Ale mniej dyskretna Vivijanna opowiada o pogubieniu Anny Marii kiedy :

(...) ksiądz mówił o piekle, którego ty nijak nie mogłaś pogodzić miłosierdziem Boga, albo kiedy wyświetlano przezrocza o okrucieństwie przerywania ciąży w celu wzbudzenia w dzieciach nieprzepartej potrzeby potępienia kobiet dopuszczających się krwawego czynu. (...) Ksiądz zbierał wasze podpisy na piśmie protestującym przeciwko ustawie, umożliwiającej kobiecie bezkarne morderstwo. Mimo najszczerzej swej religijności i chęci posiadania dzieci i rodziny, nie wiedziałaś, czy podpisać, czy też nie (...) Ręka ci drżała, gdy na religii podpisywałaś potępienie, kto wie, czy nie wyrok przeciwko samej sobie!

I dodaje mądrze odnosząc się do owego cytowanego już przeze mnie fragmentu o pragnieniu stania się prawdziwą chrześcijanką :

Nie wiedziałaś jeszcze wtedy, Anno Mario, że całkowite poświęcenie, wyrzeczenie się samej siebie prowadzić może do wielkiej, bezkresnej gorczy, do wrogości przeciwko wszystkiemu, co żywe...

Żywiolowa narracja Vivijanny przynosi potoki uczuć, rekonstrukcje sytuacji, zalewa realiami z epoki - odtwarza na przykład osobistą listę przebojów z lat siedemdziesiątych: lecą teksty piosenek, kawałki wierszy, od czasu do czasu rymowane chóry komentują poczynania bohaterki, a raczej jej sytuację, i wszystko to płynie jak szeroka rzeka, jak powódź, zagarniając różne różności.

Od czasu do czasu krytycy zastanawiają się, co się dzieje, że nie ma w polskiej literaturze obrazu PRL ani Polski ostatnich lat. Nie wiem, co się dzieje, poza tym, co działo się

zawsze: polska literatura nie lubi polskiej rzeczywistości. Ani analitycznie, ani tym bardziej krytycznie, no, już czasem rejestrująco. A tu rzecz ciekawa : w *Pałowie*, której sprawą podstawową jest odtwarzanie tożsamości i dialog między nastoletnim brakiem doświadczeń i dorosłym doświadczeniem - realia toczą się potokami, wrosnięte poniekąd w język, zwarte z nim. Obrazy Polski z drugiej połowy lat siedemdziesiątych płyną i płyną - i jest to porywający niemal dosłownie strumień publicznej mowy wkomponowanej we własną mowę Vivijanny. Co mi się także podoba to to, że nie ma tam ocen wprost wyrażanych - choć pojawiają się poprzez historię Vivijanny. Jeśli Anna Maria wzrusza się socjalistycznym świętem - to Vivijanna nie czuje się w obowiązku wykrzywić się w tym miejscu i przyłożyć jakimś jedynie słusznym komentarzem. O, jaki doprawdy ożywczy jest ten dystans do własnej i zbiorowej historii !

To książka skoncentrowana na języku - język tworzy narrację , sens, atmosferę , istotę tej książki. Gdzieś-jakoś Brygida Helbig pochodzi z linii genealogicznej pisarstwa Gombrowicza. Słowa tworzą sytuację - a nie tylko ją opisują , słowa ją wznoszą i rozbudowują ponad nią samą , w pewien typ sytuacji, który jednak nadal realizuje się w tym jednostkowym zdarzeniu. Ten język dysponuje wielką amplitudą środków wyrazu, od liryzmu i refleksji jak najpoważniejszej po parady parodii. Ma też pewien akcent, który nazwę - za moja przyjaciółką - akcentem głupawki. To taki komiczny ton, obecny zwłaszcza w literaturze pisanej przez kobiety. Wybitną przedstawicielką tonu głupawki jest Erica Jong. Ale także Woody Allen narrację wielu filmów prowadzi tonem głupawki . W autorce/autorze piszącej w tym tonie dziecko bierze górę nad dorosłym, błazen nad królem, a optymizm bywa smętny - ale on tam naprawdę jest. Jednocześnie ten ton służy także - choć nie jedynie - do dezawuowania, do wołania, że król jest nagi, tym bardziej, kiedy mamy większą skłonność do śmiechu niż do gniewu, do autoironii niż do ironii, wreszcie do łagodzenia niż do zaogniania. Nie lekceważyłabym tonu głupawki ani nie ulegała jego dziecięcości. Nie jest taki dziecięcy na jaki wygląda. Z drugiej strony, jak myślę , jest oznaką niemożności rozstania się z dzieciństwem, z młodością.

I dobrze, nie ja w to rzucę kamieniem.

Powiem więc na koniec jasno. Tej książce, która jest zapisem tworzenia się - a następnie rozpadania się tożsamości i procesu ponownego jej tworzenia - różnych rzeczy brakuje.

Może bym chciała, żeby była pogłębiona, może bym chciała, żeby kolejne części, w których poznajemy fragmenty małżeństwa dorosłej już Vivijanny nie miały się do reszty książki jak streszczenie do opisu. Wśród tych lejących się potoków słów są potoki mniej i bardziej krystaliczne, za rozlewne czasem, a nigdy za skąpe. Ale, jak powiada narratorka opisując swoją młodzieńczą miłość :

Niezdarność doskonała. Niedoskonałość doskonała! Namiętność, co żywotne soki trawi.

Książka Brygidy Helbig jest ciekawa. Czytałam ostatnio kilka świeżo wydanych polskich powieści - pomijam których, bo nie o to tu chodzi. Ich autorzy piszą zupełnie poprawnie. Nie za dużo, nie za mało. I co? - I nic.

A tu coś, bez żartów. I oby dalej.

Brygida Helbig *Pałowa*, b1 Gdańsk 2000